Pamiętniki. 1

Część pierwsza:

I.

Pamiętnik

Życia.

Zeszyt 1.

Epoka pierwsza:
Peryod pierwszy.

Spisał:
Mieczysław Dzieduszycki

W Krakowie:
1853.

Do Imionnika:

Na tych kartkach spisane rozliczne imiona –
Z każde imię takie jedną myślą wionie; –
Z i me imię, i myśl prosta, nieuczona..
Ma się wyryć na karcie by spocząć w Twym łonie.

Jakże ona samotna, wśród imion tak wiela
Stać tu będzie bo tutaj nie ma przyjaciela...?
Nie ma duszy pokrewnej – coby z nią zadrżała.....
Wśród wianka słów tak licznych – jedna myśl ma mała. –

Z jednak – ja tą myślą, co w sercu mym płonie –
Chcę jakby bluszczem wiernym otoczyć Twe skronie,
I wplótłszy ją do uczuć znanych Ci łańcucha –
Wieczną spojnią mojego z Twoim złączyć ducha. –

Bo życie - jak ta łódka wśród burzliwej fali,
Bo czucie - to jak iskra wydobyta z stali,
Bo przyjaźń - to jak magnes łączący dwa światy;-
Miłość szczera - to raju nieśmiertelne kwiaty.

Na zhukanych bałwanach, łódź nie zginie marnie:
Gdy u brzegu mu przyjaźń rozświeci latarnię,
Gdy sternika dłoń, czucie zhartuje w narzędzie.-
A Miłość towarzyszką na tej łodzi będzie...-

Nie porzucaj je płocho - jak kwiaty wiosenne,
Nie zdzieraj z Twoich oczu obrazy te senne;-
A gdy tak jako teraz, imiona Cię drogie...
W świętym będą wieść związku - dnie Twe będą błogie.

W Krakowie, 28. Listopada, r. 1858.-

Mieczysław

(Wstęp:)

Ona:

Czegoś bracie zamyślony?
Zkąd ta chmurka na twym czole –
Za jakiemiż tęsknisz strony?..
Wszak w rodzinnym jesteś kole? –

Czy wspomnienie przeszłość cuci? –
Już nie jesteś wśród obczyzny. –
Co minęło, już nie wróci –
Nacóż wznawiać dawne blizny?..

Dach ojczysty nad twą głową; –
Powiedz – czegoś zadumany?
Ja cię proszę: powiedz słowo..
(– Czyś ty może zakochany?.. –)

On: (jakby ocknąwszy się, szybko:)

(Bo)
(Czy) ja kocham?.. – O i wiele:
Boga w niebie, – moją Ziemię,
Was – rodziców – przyjaciele; –
Kocham Wolność – i me plemię! –

(Bo)
(– Czy) ja kocham?.. I marzenia! –
Wszak mam serce – więc nie dziwy!
Nawet smutne me wspomnienia!.. –
(Po chwili namysłu:) – I nic więcej – jam szczęśliwy!.. –

(śmieje się mocno:)

Ona:

O! przestań się śmiać – Na Boga!! –
Gdy się śmiechem tak mozolisz..
Że aż serce ściska trwoga –
To już milcząc, dumać wolisz. –

On:

To daj marzyć!! – bo jak pszczoła,
Gdy się roi, jadem grozi, –
Tak na usty, i mnie, z czoła,
Gorycz spływa – śmiechem mrozi.

Jam z boleści począł życie
Moich marzeń, natchnień, pieśni; –
Więc boleści moje dziecię,
Ssąc mą gorycz – raju nie śni!

Daj mi marzyć – bo na chwilę,
Gdy w marzeniu duch utonie, –
To mi czas upłynie mile,
To za szczęściem.. znów – pogonię.

Daj mi marzyć – proszę ciebie –
Bo z przeszłością, gdy się witam:
To na chwilę stanę w Niebie,
I przyjaciół.. gdzie? – dopytam:. –

A na jawie — myśl jałowa,
Pośród ludzi mi odludno;
Łzawo w oku, a ciężka głowa, —
A tu w piersi — jakoś nudno..

Daj odpocząć — mnie świat trudzi,
I wesołość ta pozorna; —
Wszak dzień cały mam dla ludzi
Dla mnie — chwila ta wieczorna.

Niech pozbędę się goryczy,
Niech łza spadnie światu kryta;
Wszak westchnienia nikt nie liczy,
Smutku w twarzy nikt nie czyta.

Daj podumać u mogiły
Szczęścia, bo gdy łzę wyleję, —
To urosnę znowu w siły,
To się może i zaśmieję.

Chwilę oddam się marzeniu —
Duch z przeszłością się popieści;
Wierzaj mi: jest raj w spomnieniu,
I łza nawet rozkosz mieści..—

Wezmę pióro - i pomarzę...
Tu mi pusto w ludzi tłumie, -
Niemej księdze się poskarżę,
Może ona mię zrozumie.. -

A gdy znajdzie w równej doli,
Kto spisane dzieje moje, -
Wyśpiewane co go boli..,
Może otrze oczy swoje. -

Ona:
To śnij - lecz gdy w twym marzeniu,
Zbyt oddalisz się od świata, -
To cię zbudzę - w uściśnieniu,
To cię zbudzę mianem - brata! -

(odchodzi.)

Poświęcenie:

On:

(sam)

Odeszła!-teraz cisza – ja lubię tę ciszę – –
Tu w sercu pustki, – i pusto wokoło...
Mrok i cisza! – ja świata niewidzę – nie słyszę
Jam sam! – teraz mi dobrze – teraz mi wesoło!...

* * *

... – Samotność – a ja czuwam, – i natury głosy,
Słyszę, czuję, i zbieram, – jak płyną w niebiosy.
Jak szemrzą, jak się skarżą; jak płacze przyroda.
Rosa, to łzy jéj święte – a świat mówi: woda!!...

Milczcie ludzie! – bo cóż wy mówić o téj chcecie.
Wy przyrodę nie znacie, wy ją nie czujecie!..
Choć ręką świętokradzką szarpiecie jéj żyły. –
Bluźnicie – gdy mówicie: że znacie jéj siły. –

A gdy znacie – powiedzcie! co to duszę nęci,
Jaki głos – w raj czarowny, w krainę pamięci;
Wytłumaczcie też rozkosz – i to, co jak rosa,
Jako duch wieszczy – w piersi ~~[illegible]~~ kropelkąo niebiosa.

I ten związek tajemny: ducha z duchem brata
Na tym świecie, z duchami za tamtego świata.
Święta duchów pokrewność; – i boskie uczucia; –
Sympatię, – antypatie – i wieszcze przeczucia.

Przywiązanie do ziemi, święte poświęcenia:
Dla Ojczyzny - dla braci, - choć w koło noc głucha,
Ten ogień w piersi mojej - i wieszcze natchnienia
Boskość ducha naszego; - wytłumaczże ducha;
Milczycie - to powiedzcie przynajmniej dlaczego
Gdy się ciało do ziemi garnie, szuka chleba, -
Duch niesyty ulata, szuka coś wyższego -
Jakieś niebo przeczuwa, zawsze pragnie nieba!

- Milczycie! - ja wam powiem, bom ja zbadał dużo -
Bo ja wszystko pamiętam, roztrząsał me życie,
Bo ono w mém dzieciństwie nie zakwitło różą, --
Posłuchajcie - a może i wy zrozumiecie!...-

- I ty słuchaj mój <u>bracie</u>! - bo i twoje dzieje
Z nici krewnej usnute, bo i ty skazany:
Na samotność, - i twoje smutne są koleje,
I z twoich ust zaciętych uśmiech jest wygnany:

Bo cię przyszłość nie mami - a życie już trudzi,
Bo i ty z twardym losem wciąż walczysz niezłomnie,
Bo i ty sam się czujesz, wśród świata i ludzi, -
Bo i ty tęsknisz za mną - myślisz teraz o mnie:



Ty mię bracie zrozumiesz, bośmy dużo społem
Lat dziecięctwa prześnili w jednym dusz nastroju
Jedną myślą drzémali nad ziemskim padołem
I czoło ocierali od ~~jednego~~ wspólnego znoju.

Ty mię bracie zrozumiesz, bo dusze pokrewne
Stwórca wlał w krewne ciała; myśl jedna pierś wzrusza
Bo jednakie nam biją serca w łonie rzewne;-
Ty mię bracie zrozumiesz - bo w nas jedna dusza.

Zrozumiesz mię, i jakbyś sam pierś wyspowiadał
Gdy pieśń moją zanucisz, własne bole skrócisz;
Omamisz się na chwilę: że brat z tobą gadał;-
Zapomnisz żeś samotny, - i smutek porzucisz.

A więc Tobie poświęcam: tę pieśń mego życia,
Tę godzinę samotną, tej chwili tęsknotę, -
Łez kilka rozpryśnię tych, - żywsze serca bicia;-
A gdy wszystko przeczytasz pojmiesz mą istotę;

- A wy: Muzo, Przyjaźni! natchnijcie me pióro:
Abym w lutni méj zbudził jeszcze tony wieszcze;
Abym pieśnią rozcucił pierś moją ponurą -
I zamarzył o szczęściu, z dawną wiarą jeszcze:

* * *

(1.)

Trzy pieśni.

Słodkie marzenia!
Lube złudzenia!–
Wy tchnienia wieszcze!
O wróćcie jeszcze!... –
hr. Rob. Siedlicki.

Pierwsza pieśń: Tobie Ojcze Ojców się należy,–
Druga: do Matki Ziemi – piastunki pobieży;–
A kiedy po raz trzeci odezwą się dźwięki:
Będą to własnych dziejów trzy albo piosenki.

* * *

Pieśń pierwsza:

Pierwsze dźwięki mój Ojcze niech ku Tobie wioną..
Jak ofiarny dym Abla, – przyjm je na Twe łono–
Jak pierwsze dziękczynienie po Świata stworzeniu,
Co się ku niebieskiemu przebiło sklepieniu.

Niegodna ma ofiara, mała i uboga;–
Niech się wzniesie do Ciebie, do swojego Boga;
Ty Panie, coś nie wzgardził groszem biednej wdowy,
Co bierzesz z serc ofiary – przyjmij hymn ten nowy.

Boś wyrzekł: „Nie modlitwa złotem okupiona,
„Nie modlitwa po rogach ulicy głoszona,–
„Jaką Faryzeusze zwykły prosić były–
„Lecz cichy modł dziecięcy: jest dla mnie hymn miły.

Więc chcę się wrócić myślą w dawne lata moje:
Gdzie serce nie kłóciły świata niepokoje;–
Gdziem Cię prosił z ufnością, jako dziecię ojca,
Szczęsny, wśród domowego ołtarza ogrojca.

Wtedyś słuchał mię Panie Twém uchem łaskawém
Gdym modlił się do Cię, patrząc w niebo okiem łzawém;
Wtedy byłem szczęśliwy!.. Lecz modły dziecinne —
Nie były bardziej szczere, — choć bardziej niewinne.

Dzisiaj przyjm dziękczynienie: z lat ubiegłych życia;
Z uśmiechów, i łez nawet, które, od powicia
Karmiły Twoje dziecię — na matki grobie..—
Za wszystko: dzięki Panie! Dzięki Ojcze Tobie!!..

Dzięki! żeś mnie nauczył znać i chwalić Ciebie,
Żeś w duszę moją włożył myśl o wiecznym Niebie;
Żem zdolny Ciebie kochać, że mi czucie dałeś,—
I że w serce tęsknotę za Niebem mi wlałeś.

Za tę gwiazdę Nadziei wśród życia zamieci;—
Dzięki za miłość ludzi, mych braci, Twych dzieci;
Za to imię chwalebne Polaka, co noszę;—
I Za iskrę życia w Ojczyźnie o co proszę.

Dzięki — żem nie urodzon w zaszczytach, wśród złota
Któremi swych służalców otacza Despota!..
Żem zdolny krwią, i łzami Wolność i me plemię
Kochać, i błagać Ciebie: byś zbawił mą Ziemię!!!

* * *

* * *

Teraz lutnio - ucisz dźwięki, -
Hymn pochwalny - przebrzmiej wjęki...
Płacz i śpiewaj, z piersmi mémi:
O mej Matce - Polskiej ziemi!..

(2.) Pieśń wtóra:

* * * * *

Pozdrowiona bądź kraino -
Ziemio polska, domku mój!
Ojców naszych ty dziedzino, -
Ciebie sławi syn dziś twój:

Drogąś dla nas jest spuścizną, -
Ojców naszych tyś kurhankiem;
Skarbem naszym: tyś Ojczyzno, -
Sławyś jest pomnikiem, wiankiem. -

Niech ofiary inny pali -
Niech ubóstwia Włochów raj, -
Niech Szwajcaryi góry chwali, -
Moim rajem: - polski kraj!

Piękne mogą być ogrody
Włoch, - Szwajcaryi: skały zdroje; -
Pyszne Franków, Brytów grody, -
Cóż mi potem? - to nie moje!

Ale w lubéj polskiéj ziemi:
Kącik każden drogim mi;
W każdym miejscu, między swémi
Gdzieś pamiątka dla mnie tkwi.

W tym ogrodzie, chłopiec mały
Barwne gonił jam motyle
Szukał cieniu, tam, w upały;
Na czytaniu, spędzał chwilę. –

Kędy strojne kwieciem grządki,
Tam i moich kwiatków rój;
Gospodarcze tuż porządki;
Bo i ja miał ogród swój.

Tam na błoniu m zbierał kwiecie,
Po tém lesie się błąkałem; –
Ten mię zdrój ochładzał w lecie, –
Wody szumu tam słuchałem.

Bądź pozdrowion – ty trawnika –
Gdziem w zająca z siostry grał;
Lub przy mnogich gwiazd promyka
Z wirem bujnych myśli gnał; –

Grodzie - gdziem w wieku młodziana
Najpiękniejsze pędził chwile;-
O! ty ziemio mi kochana!!...
Jakże ciebie wspomnieć mile!-

A wy: góry! lasy! zdroje!!
Lody na tam ~~wierzchołkach~~ szczytach gór!..
Rzeki! śniegi! - Tatry moje!!!...-
Osłonki z białych chmur!-

I wy kwiecia! i wy drzewy..
Ciemne bory! dzikie skały!!
Ty powietrze! com szczęśliwy
Wciągał piersią.., - Wy zapały!!!...-

- Polska ziemio, kraju drogi!
Niemasz nad twe wdzięki, nic;
Choć zbiedzonyś jest przez wrogi,-
Przecież zawsześ drogim mnie.-

Gdzież są czystsze: niebo, woda,
Kędyż są bujniejsze płody,
I gdzież ta jak tam uroda,-
A i gdzie milsze sercu grody?...-

Pozdrowiony bądź mi kraju!
Tyś mi jest na ziemi raj!!
Aby być wolnym w tym to raju —
Dożyć, — Ojców Boże! daj!!! —

26/3 851. w Wiedniu. * * * * i 3/11 853. w Krak.

(3.)

— I Któż nie zna, Bracia moi —
Swoją ziemię i ród swój? 2
W czyjże piersi ból nie koi
Jednej myśli wielkie tchnienie...
Krwią zlewane, silne brzmienie:
„Wskrzesim Matkę z śmierci znoi —
„Gdy podniesiem za kraj bój!" —
— Któż z was nie zna bracia moi? —

Lecz się w koło wznoszą pienia —
— Od Stworzenia, Bogu dziękczynienia;
Chór Aniołów raj swój chwali;
— Z bliska, z dali, zaś ptaszkowie mali —
Wychwalają swoje gniazda;
Swoje gniazda! — a nam czyliż jazda
Niemiła będzie po ojczystych błoniach; —
By na skroniach —
2) Wrócić z laurem na skrzydlatych koniach.

Bracia do koni, nuż do pogoni!
By wrócić z bluszczu gałązką u skroni; –
Dwóch już wróciło,
Dwóch już nuciło –
Obadwaj byli poeci[*]; –
Ja wracam trzeci:
~~Czem prostak z wiejskiej zagrody~~
Jam śpiewak pastérz z wiejskiej zagrody; –
Niechcę nagrody:
Za moje pienie!
Chcę tylko słyszeć jedno westchnienie.
Na pierś zbolałą –
Przez chwilkę małą, –
Przycisnąć rękę przyjazną... –
Palące skronie –
Niechaj mi dłonie
Zielonym bluszczem otoczą –
Oczy zamroczą...
Dopóki ziemię,
I moje plemię –
Nie dźwignie ręka żelazna! –

* * * *

(Pokład odpisałem dla Micia P.)

[*] (Pol W. i Lenartowicz T.)

*

*   *

Szeroko się rozlało to Sarmackie plemię,
Wolny obszar zaległo, żyzną biorąc ziemię:
Na przedzie aż do Karpat dotarło olbrzyma,
W plecach straż u Starego Świata niby trzyma;–
A po bokach morzami, dwoma to ramiony–
Opasało ziemicę, na dwie słońca strony.–

Ród to rosły i silny, i wytrwały w znoju;
I pęzkny i szlachetny, i chrobry do boju.
Nie zwykł dużo on mówić, lecz gdy co uradzi,
Wspólną zgodą,– to pewno już i przeprowadzi.
Nie rad w Kunsztach się kochać, lecz orze swe role
A gdy ma się potykać – to gdzie czyste pole.

Lubi bronie i Konie, i charty i łowy;
Zawsze w domu, a jednak do boju gotowy.
Dzieckiem – z Koniem wzrósł społem i z mieczem w swej dłoni,
Więc zdolny napaść odeprzeć, gotów do pogoni.
A ze wszystkich cnót sobie gościnność zwykł ważyć,–
Bo gdy Bóg darzy chlebem: – jak bracie nie darzyć:–

*   *

*

* *

Na czele - szczep Lechitów jasną gwiazdą świeci;
Choć z jednych gniazd się wiedą, jednéj Matki dzieci
Posunęli się wyżéj i stanęli przodem:
Najtęższym, najbitniejszym i światłym narodem;
Stali jemu się głową, oni jemu okiem;
Z łona Karpat się Wisły oblawszy potokiem.

Ich strumienie najczystsze, rzeki najspławniejsze;
Las zwierzynny, staw rybny, pole najżyźniejsze:-
A że w chléb bogatemi w świat słyną rolami-
-Sami zwią się Lachami-zwani: Polanami
A chociaż oni z kilku plemion się składają-
Wspólnie bronią swéj ziemi, swą Wolność kochają.

Z kąd Orle wzięło gniazdo, tam: Wielkopolany;-
Tu - Rusini zajęli czarnej ziemi łany.
Kędy Wisła, gdzie Kraków - mieszkają: Mazury;-
Górale: kędy Tatry, Karpaty - gdzie Góry.
Na północ, wśród puszcz czarnych: Żmudź i Litwa
A na wschód od południa: Kozak w Ukrainie słynie...!

- O Polanie, Polacy!* gdzież są wasze dzieje!?...-
Tylko je po mogiłach czarny kruk gdzieś pieje;
Tylko orzeł je z gniazda strzaskanego gromem-
Roznosi piórem świstnym nad świata ogromem;
Tylko step skarży wiatrom, tylko z gruzów kości;-
Pełne chwały, wprzód brzmiały;- dziś... pełne żałości!-

* * *

* * * * *

Gdyby raz tylko jeszcze Bóg chciał na tej ziemi
Stworzyć Raj robiąc wszystkich ludzi szczęśliwemi, —
W starej Azyi by pewnie nie złożył go ziemi —
Lecz u nas, w naszej Polszcze między dziećmi swemi; —
Tu kędy Polski naród Jego ukochany —
Na próbę cnoty, ciężką niedolę skazany;
I może wtóry Adam żyjąc w naszym Kraju —
Nie stracił by, raz drugi: ojczystego raju.

(przerobione do druku.)

A gdyby nań miejsc szukał w tej Polskiej Koronie
Pewno żyzne Pokucia obrał by ustronie; —
Bo piękna to i wdzięczna ta polska Kraina:
Którą Dniestr, Zbrócz, a od Gór Czeremosz przerzyna:
Czarnoziemu milowe ciągną się tu łany;
A w polu, jak strażnice wysokie Kurhany, —
Łąka — stepem, skowronek — śpiewakiem niebiosów;
A zboże — jakby morze, płynie falą kłosów.

Ćmi się wieczór — gdzieś słońce zapada za góry,
Kończy piosnkę skowronek w niebiosach bez chmury;
Dzień Sobotni — na Anioł Pański biją dzwony;
A smutne w koło cerkwi kawki i gawrony —
Głośno gwarząc wzlatają, tłumnie się gromadzą, —
I niby coś o doli starej Rusi radzą.
Tam bocian — z żerowiska wracając przez błota —
To wzleci, to znów stanie — i skargę klekota.

Lampa dzienna swą drogę w błękicie odbyła;
Wraz z nią już i Natura także się znużyła. –
Troskliwa – zawsze skrzętna, pilna pracownica, –
I jak dziewica skromna, zapłonione lica
Kryje, mówiąc „dobranoc” swemu kochankowi –
Ostatnie śle spojrzenie bledniącemu dniowi.
Za jéj śladem i rolnik kończy swe roboty,
I dobytek w dom wraca wśród gwarnéj ochoty.

Wśród wesołéj rozmowy ciągną krasawice, –
Krasi uśmiech swobody urodziwe lice;
Lecz smętna jakaś wisi chmurka nad ich czołem,
A więc zwykłe świat witać pieniem niewesołem.
Nie taką czarnobrewa jak krakowska dziewa
Nutą głośną, wesołą, wśród tych równin śpiewa;
Ale tęskną, przeciągłą – jako step bez brzegu, –
A taką smętną, jako rząd mogił w szeregu.

Ale śpiew ten do duszy jakoś łacniéj wbiega,
Silniéj w piersi się wkrada, do duszy przylega, –
Niżeli wszelka nuta skoczna i radośna –
Bo czegoś dusza ludzka najczęściéj żałośna.
Więc łacniéj też przyjmuje takiéj dumy jęki,
Prędzéj pojmie, zrozumie, takie smętne dźwięki –
I myślą gdzieś pogoni z dumką, za wspomnieniem.
Z jéj dźwiękiem się połączy – głębokim westchnieniem.

Gdzieś w dali-ku południu ćmią się sine góry,
Po lasach, już śpiewaków umilkają chóry;
I Dniestr ciszej gdzieś szumi, ciemnią się wybrzeża
I wszystko już do gniazda na spoczynek zmierza.
W miliony strun koniki uderzyły polne,
I chrząszcze poczynają zapusty swawolne;-
Tam - pszczółka brzęcząc wraca z plonu swego rada
Wśród błotnisk natomiast skwarna wszczyna się biesiada.

Smętną nutą, pasterza fujarka zadrżała-
Lekkiem tchnieniem wietrzyka, brzoza zaszumiała;
Na łące, tęskna dumka, gdzieś z ogrodów płynie-
W świat zadzwoni po rosie, i w dali gdzieś ginie..
Coraz większe na ziemię już padają cienie,
W powietrzu szmer, jak gdyby ostatnie westchnienie;
Na niebie gwiazdy błysły; na ziemi tysiące
I w powietrzu światełka krążą latające.

Teraz cisza w około - w pośród tej ciszy -
Jakimże to spokojem błogim wszystko dysze..
Taka rozkosz po gwiazdach na tę ziemię spływa
Że i duszę tęsknota gdzieś w niebo porywa..
Wśród drogi liczne krzyże ćmią się i bieleją, -
Jedynym przewodnikiem przed śnieżną zawieją;
I wszędzie gdzie człek człeka tylko spotkać może
W Chrześcijańskiem pozdrowieniu zabrzmi słowo Boże.

Zaprawdę, piękny zwyczaj od czasów pradziadów -
To Boże pozdrowienie, ślad pobożnych śladów;
Zwyczaj który tak liczne już przetrwał koleje.
I nie zły lud to musi być, kędy istnieje -
Jeszcze taki obyczaj piękny i poważny; -
I gdzie on jeszcze przetrwał, to i lud rozważny
Nie zabrnie jeszcze łatwo w Kaina sromocie -
Lecz zdolny dni ostatka dożyć w bratniej cnocie.

Jednakże Rusin chociaż dawnym nawyknieniem -
Wżdy wita Bożym słowem i głowy schyleniem:
Nie zwykł się w prozbie płaszczyć służalczo sercem -
Lecz choć łagodny - hardy, i milczący wiecznie;
Nawet rzekłbyś mruklivy, - a tak pełen harty -
Że już weszło w przysłowie: „jak Rusin uparty;
Lecz jak twardy jest w zdaniu - tak i stały w wierze;
A jeśli komu sprzyja - to już pewno szczerze. -

A dziewa, czarnobrewa: skromna i urodna,
I niby czegoś smętna a jednak pogodna;
I cicha i milcząca, a jednak swem pieniem -
Sto mołodźców, sto zachowa swym skinieniem.
Bo jej śpiew chociaż rzewny, jednak siły męzki, -
W tym śpiewie przebrzmiewają wszystkie kraju klęski:
Wszystkie chwile wzniosłego szczęścia, lub niedoli, -
I napadów Tatarskich, - i ciężkiej niewoli.

I dzika w piersi rozkosz z takim pieniem rośnie
I strasznie jakoś smętno w sercu i żałośnie, —
Bo śpiew ten jako Trąba Archanioła padnie —
I jak w dniu ostatecznym zawrze w duszy na dnie.
I czegoś tak gwałtownie tej duszy zabraknie,
Że czynów i krwi wrogów, lub śmierci załaknie; —
A w koło zasępione kurhany, mogiły —
Straszną zemstę szepcząc dodają jej siły.

I jakoś na tej ziemi — już ciasno, nieznośno,
A w duszy — ból wraz z zemstą odezwą się głośno, —
I powietrze zaciąży, i zorze już krwawo —
Wołają za Wolnością starą i za Sławą!... —
Pod ziemią — starych mieczów głucho dzwonią brzęki;
Od Ukrainy — stepem, płyną długie jęki ...
I zda się że ta ziemia mogił i rycerzy —
Drży tajemnie: „Do korda! hej!" kto w Boga wierzy!

O! kto w równinie tu wpłynął po zachodzie słońca —
A ujrzał w górze gwiazdy, w koło step bez końca,
I potoczył szeroko, po ziemi tej okiem,
I utonął głęboko, w błękicie wysokim, —
A o północy liczył te rzędem mogiły — ...
Wciągnął w pierś ogień wieczny, w dłoń niezłomne siły —
Ten gotów, na tej ziemi, i ze sławą pożyć —
I w polu, jako ojce, kości wolne złożyć. —

* *

W Krakowie, 28/1. 1854. — * * * m.

(Opuszczone do druku.)

ee.

(5.) # Pieśń trzecia:

Mnie - nie matka - Ukraina,
Kołysała, jako syna; -
Ale stara Ruś - Czerwona -
Piastowała mnie u łona.

Jam nie począł, jako dziecię -
Przy mej matce, pierwsze życie...
Jéj wzrok ani się anielił
Tu, nademną - ni płacz dzielił. -

Moja matka - żywicielka,
Moja matka - Rodzicielka -
Gdym żyć począł - były w grobie...
Jam urodzon - już w żałobie:

Mnie nie doszły mieczów szczęki -
Tylko Matki-Polski - jęki.
Kiedym wyjrzał, w świat - wesoło -
Tylkom płacz, ~~ujrzał~~ zoczył - w koło!...

Smętna wzięła mię na ręce -
Ruś Czerwona, łkając w męce...
Tylko popieściła, ona:
Ma piastunka - Ruś-Czerwona.

Do snu dumą kołysała,
Na mogiły wskazywała...
Ojców ucząc czcić mi cnotę -
Po dwóch matkach... mnie - sierotę! -

* *

* *

Ona-to mię piastowała,
Ona-to mię kołysała;
I gdy dumkę zaśpiewała—
Młode świątko usypiała.

Tom ja marzył... rzewno-łzawo,—
Tom już marzył—nawet krwawo...
Jak sierota, śni—dziecią tko,
Lub bez świcy—młode świątko.

Dziecię—czasem raj marzyło,
Świątko—wroga krew gdzieś piło...—
Lecz jak polskie dziatki marzą—
To wam ~~[illegible]~~ inne pieśni wskażą.—

* *

* *

Smutno było mi, choć w złocie -
Po dwóch matkach - mnie - sierocie...
Alem rosnął jakoś w siłę,
Ja urodzon - na mogiłę.

Ledwom pacierz mówić umiał -
Już piastunki-m pieśń rozumiał:
Myślą - błąkał się po łanach,
Okiem - toczył po kurhanach. -

- W pierwszej mej dziecięctwa porze -
Pomnę, w starym naszym dworze:
Snuły straszne się wasale -
Lecz jam ich się nie bał, wcale.

Chętniem słuchał strasznych wieści
~~Dawnych~~ (Krwawych) bojów, opowieści;
A najmilsza była chwila:
Gdym się uczył - z Dobromiła.

Dawnym czynom jam się dumiał,
A na pamięć - tom już umiał
Polskich pieśni zeszyt cały. -
Chociaż byłem jeszcze mały! -

A gdym serce nie miał z lodu,
Byłem smętny, już za młodu -
Ach! bom igrał na mogile....
Alem jakoś rosnął w siłę. -

W Krakowie, 29/11. 859. * * * * (-4.-)

I.

Mój domek.

W Krakowie, 1853.–

Szczęśliwy kto pamięta jak w dziecinnych latach
Igrał jeszcze w cichych Dziadunia komnatach;
Dworzec m.-d.

Pamiętam jeszcze dobrze te lata dziecinne,
I te pierwsze zabawy – i te sny niewinne:
Kiedym jeszcze bez żalu, bez trosków, tęsknoty,
Żył szczęsny, gonił przyszłość, z tą wiarą w raj złoty..
Gdym żył teraźniejszością, zasypiał swobodny,
I budził się z nadzieją w dzień nowy pogodny;
2) I tylko łzę wycisnął za cackiem zepsutym.
1) Gdziem sądził całe życie na różach usnutem –
I kochał świat i ludzi wszystkiemi siłami,
Sam dziecię, wszystkich ludzi – sądził aniołami.
Gdym z drewnianego konia wywijał szabelką,
Sam wielki rycerz, staczał, jakąś walkę wielką;
Tak w stroju narodowym poważnie się toczył,
Lub w mundurze Krakusa z taką dumą kroczył.
Albo starszy, wraz z siostrą, kopał swoje grządki,
I gospodarcze na nich wprowadzał porządki.
Lub błąkał się po lasach, dumał u strumieni,
Albo leśnych śpiewaków cudnych słuchał pieśni.
To echa brzegów Dniestru wyzywał do boju, –
To świeże życie czerpał w świeżej wody zdroju.–

Mój domek był niewielki – u wioski podnóża,
Która okryła brzegu Dniestrzańskiego wzgórza –
Stał on pośród drzew wieńca, sam z drzewa stawiany,
Białe wewnątrz, i zewnątrz bieliły się ściany.

Domek sobie nie wielki – jak szlachecki bywa,
Lecz nie ciasny, jak polska gościnność prawdziwa
Dla bliźniego; – w zawody mógł iść z każdym dworem
Bo drzwi i serce zawsze stały tu otworem. –
A już, niech co chcą mówią, toć się zawżdy zdarza:
Że przyjęcie stanowi – serce gospodarza.
Domek sobie niewielki – jednak choć w żałobie
On tyle jeszcze szczęścia mieścił dla mnie w sobie;
I takie nizkie, skromne, były w nim sklepienia –
A tak szczytnych nadziei pod niemi marzenia;
I ciasne w nim izdebki były – a jam przecie:
Igrał w nich tak swobodnie, – dziś mi ciasno w świecie:
A wprzódy całe szczęście, i świat dla mnie cały –
Mieścił w sobie ów domek i nizki i mały.
I chociaż miał bielone ściany i drewniane –
A dziś jeszcze tak drogie sercu, i kochane! –

Z trzech stron około dworu czerniły się role;
Z boku ciemne smereki i smukłe topole –
Pół wieńcem go zdobiły, i z dala głosiły –
Kędy mieszka pan wioski, dla gości życzliwy.
Trochę dalej, za dworem – od północnej strony,
Na wzgórku, a pod lasem, kędy Dniestr spieniony
Między brzegi skaliste toczył wodę smętną, –
Widać było Kaplicę bielącą się smętno. –

Z dała tam nad zielenią wysoko wzniesiona -
Świeciła jak gromnica nad łóżkiem zwieszona.
Tu orzeł z swego gniazda strzaskanego gromem
Spłoszony, krążył nad nią, nim się z nowym złomem
Zapoznał, i znów szczytne wyszukał schronienie;
Tutaj kruk odpoczywał, gdy wzleciał, pragnienie
Za krwią świeżą ugasić, wznowioną ofiarą;
Tutaj złowrogi puszczyk w towarzystwie sowy
Szyderskie o północy prowadził rozmowy.
Tu i inne, wraz z kobietą widywano starą...
Maleńkiego chłopczynę, wiodącą za ręce -
Do pacierza za matkę, tuż przy Bożej Męce.
Tutaj jam się za duszę uczył modlić matki;
Tu igrając przy grobie zrywał pierwsze kwiatki;
Tutaj, do drzwi kaplicy - dzieciątko pukało:
„Mamo - czemu tam siedzisz? Mamo wyjdź!" wołało;
A gdy nic nie odrzekła, wtedy to już pono -
Uczuło że sierotą... - i z łkaniem na łono -
Staruszki, twarz tuliło, - i długo płakało!... -
Te to, już starsze chłopię, ustronie, obrało -
I miłém do przechadzki, miłém do igrania, -
I tęskném do spoczynku, do chwili dumania. -

71. Dalej na wschód, od łanu - pagórkiem, wesoło -
Wśród zielonych ogrodów, ciągnęło się sioło.
Na południe, przez pola, prowadziła droga,
A w trzech dróg rozstajnych, stała Męka Boga.
A dalej to już wiodły rozliczne mogiły,
Bo tu w stepowej drodze, ślad byłby zawiły -
Gdyby go nie znaczyły mogiły i krzyże.
Tędy koń nocną porą trwożnie uchem strzyże;
Bo tu, w koło dwóch krzyży, tuż za pierwszym łanem
Czart podróżnych od wieków gdzieś wodzi tumanem;
Jakiś Kapucyn stary, z latarnią w swej dłoni,
I z głową swą pod pachą, o pół nocy goni. -
Przy najbliższym się kopcu figura wznosiła
Dotąd zwykła przechadzka dla nas dzieci była.
Od południa na zachód ciągnęły się góry; -
A choćby dzień pogodny, bez najmniejszej chmury,
Jeżli góry zamglone, niepewna pogoda;
A gdy czyste, to pewno Bóg pogodę poda.
Taka z dawna tu gadka krąży pośród ludu,
A ta wróżba sprawdzona praktyką wiekową; -
A choćby sam Kalendarz pisał prawa nowe -
Góry nigdy nie skłamią, i nie trzeba cudu. -

93' Koło dworu dwie wzniosłe sterczały topole.
Jedna z strony ogrodu – druga tuż na czole.
Dom zaś sam ze skrzydłami dwoma był stawianym
Z chodnikiem tuż przed domem płytą wykładanym.
Sień na wstępie, a w sieni, to ziele święcone,
To wianki przez żniwiarzy wiszą przyniesione.
Na prost dwie komóreczki, to apteczka sławna –
Gdzie przysmaki chowała gospodyni sprawna.
Na prawo: na jadalnią pokój przeznaczony, –
Wielkim był parawanem na wstępie stworzonym –
Co z obrazków wykleił wujaszek kochany
Ze stu książek, – parawan przezeń darowany.
Tutajśmy się to dzieci bawili pospołem,
Ten parawan ciekawie otaczały kołem;
Na tesame obrazki sto razy patrzały,
I codzień coś nowego jeszcze znajdywały.
Przy parawanie obraz: Poniatowski w chmurze,
A na dole grób, przy nim, towarzysze broni,
Płaczą, stojąc przy znakach orła i pogoni; –
A on gwiazdę nadziei pokazuje w górze.
Dalej piec za kominek z ararem służący;
Tutaj zimową porą, stos wiecznie płonący –
Strzelał, a czasem światło, zabiegłszy wężyka,
Na obrazie, po smętnej twarzy Naczelnika,
Oświeciło jaskrawo, tuż nad jego głową –
Trójbarwistą kokardę w górze Narodową. –

Pod nim stół-szachownica, obok dwa obrazy:
Ta-Wielki Teodozyjusz pośród zgromadzenia;
Obok Mucius Scewola z ręką wśród płomienia,
Którą chce tyran skarcić dla życia urazy.
Dalej znów dwie ryciny, z burzy przedstawieniem.
Nad Kościuszką-to Polski rozwinięta jest karta
Polski, którą on bronił krwią i poświęceniem...
Polski, która dla Niego, lepszych losów warta.
Reszta sprzętów domowych niewarta wspomnienia;
Lecz nie mogę pominąć górnego sklepienia:
Gdzie na ścianie bielonej Kutia*) rozsypana-
O pszczolnej wróżbie tutaj świadczyła plebana.
Bo jeżli na Wigilję rzucona, odpadła-
Od sufitu: to pewno i pasieka spadła.
Gdy padła kupą: pewno pszczoła miodną była;-
A gdy się rozrzuciła, pewno się roiła.-
Takie to wróżby proboszcz w Wigilję czynił,
W końcu uczty wieczornej, w której gospodynił.
Bo za proboszczem idą i pierwsze życzenia-
Gdy się opłatkiem dzielą wszyscy przy wieczerzy;
I przy kutji wznowione życzenia są szczerszy;-
Bo liczne do kieliszka przeszłły zachęcenia!
Pod stołem, pod obrusem, rozścielono siano,
W rogach zaś-podolskie snopy ustawiano;
Na stole leżał szczupak trzy łokcie bez mało-
Na którego rozmiary misy nie stawało;
Miód, wino i owoce, i strucle olbrzymie;-
Wszystko Kutia pamięta co tam w górze drzymie.

Tu się to odprawiały i męzkie śniadania,
Gdy się szlachta zjeżdżała sprawiać polowania -
I z bliskiego sąsiedztwa i z nieco dalszego;
Ile tu animuszów rosło! - tyle też wszelkiego -
Rodzaju służby było z panami pospołu, -
Że rzekłbyś że przed sejmem siadano do stołu.
A tyle zaś przyborów, i rozlicznej broni -
Jak gdyby kur pogana ciągnięto pogoni.
Tu gdy na urodziny albo w dzień Imienia,
Zjechało się sąsiedztwo zacne dla uczczenia -
Solenizanta, liczne spełniano wiwaty,
Tu z Apostołem na herc wyzywały chwaty,
Tutaj całą butelką wychylano dworki:
Gdy klęcząc Wiwat pito - Pamięci Kościuszki.
Wtedy to i mój ojciec: wypił - śpiewał, skakał,
Ściskał wszystkich, całował, aż w końcu się spłakał.
A gdy było dostatkiem w kielichu i misie
Staropolskim - kończono zdrowia: - Kochajmy się! =
Tu się także do pana schodziła gromada,
Tu się z starszyzną gminy odbywała rada;
Tu sam pan słuchał skargi swojego włościana -
A kmiotek dwór opuszczał błogosławiąc pana. -
- Ileż to scen pamięta ta izba bielona,
Jakiemiż to świadectwy ona uświęcona!... -
Powiedz domku mój mały starością wspaniały:
Gdzież ci ludzie! te czasy? - Kędyż się podziały?...

Służba po drugiej sieni mieściła się stronie:
Było tam dwóch chłopaków w kozackiej oponie,
Przytem mały kredencerz, tudzież strzelec stary, -
Który by swym powieściom więcej nadać wiary -
Co słowo się przysięgał; strzelec zawołany -
Co czasem tylko chybiał, kiedy był pijany. -
Dalej kuchnie; - kucharze, kuchty, i kuchciki, -
Kędy często niezgody było słychać krzyki;
Dalej znowu piekarnia; za kratą pradkarnia -
Kędy to wielkanocne stawało święcone:
Wśród którego swym wzrostem baby tak wstawione.
Przy boku tuż z licznemi zasoby spiżarnia;
Znów dalej garderoba, z szafką: gdzie niegdyś -
Rodzynkim wyjadał jeszcze chłopiec mały. -

Przy jadalnym pokoju kancelaryja była
Ojca, tu, biblioteka, także się mieściła.
Tu portret matki, dzieckiem grającą z różami;
I wujaszka mojego w czapce z kutasami.
Tuż - sala, bez podłogi wprawdzie woskowanej -
Lecz się tu najochotsze odbywały tany.
Dalej pokój sypialny; mieszkanie dziewczne:
Kędy jakieś portrety były familijne;
Wreszcie pokój staruszki, w nim klatka z ptakami
Apteka, i prababka z wielkiemi ramami; -
Tu także moje łóżko stało, a nad łóżkiem -
Jan trzeci, a tuż pod nim: dwóch dziadków - z Kościuszkiem.

W Krakowie, 3. marca, 1854. -

II.
Pierwsze sny.

W takim jam się domku rodził
W pośród takich igrał ścian –
Pierwszą życia ścieżkę schodził;
Takim był mi świata stan.
I w tej to izdebce małej –
Spał bez pieszczot matki jam;
Tylko nad mém łóżkiem drżały –
Te obrazy.. z ciemnych ram.
Tylko gwiazdy migające,
Tyś miesiąc blady w szkle, –
Lały zdroje ~~[illegible]~~ promieniące –
Na marzące czoło me.
Skroń pieściły mi promienie...
Wietrzyk z moim włosem grał,
Wzrok całował cichym drżeniem –
A mój duch po raju gnał!... –
Czasem, blaskiem otoczona –
Zbiegła mojej matki – twarz...,
I cisnęło mnie do łona,
I Aniołom kładła w straż. –
To znów – w więzach.. sen mię trzyma.;
I cierń krwawa gniotła skroń;
Wtedym – rosnął – na olbrzyma! –
Bom miecz z Krzyżem chwytał w dłoń.

W Krakowie, 15. Maja, 1854 r. –
m.

g. ?-dzież ; ~~Ci [illegible]~~

III.

Dwie Łezki.

Gdy z snu takiego, ze snu pierwszego–
Jam się obudził, i chciwo:
Rękoma chwytał, o matkę pytał–
Com we śnie widział tak żywo:
I mnie mówiono – że Polski nie ma,
Że Matka moja jest w grobie!...
To mi się ćmiło poprzed oczyma–
O! tom zapłakał w żałobie!...–

Gdym cacko rzucił, i raz zanucił–
– O Polsce co nie zginęła–
To nuta rzewna – mężka i śpiewna;
Pierś ścięła – łza popłynęła....–
I jam się zdziwił, pytał dawemnie:
Z kąd-ból ten, skryty w tej nucie?
Co – tę tęsknotę, obudza we mnie–
Jakieś – nieznane – uczucie?!–

– O! łzy te święte – już w niebo wzięte!...
I jeźli łza gładzi winy,
Boże obrazy, i ziemskie skazy–
Gdy obmyć zdołają syny..–
To łzy te pierwsze, te łzy niewinne–
Już przyjął Ojciec Niebieski!
Matka-zbawiona, Polska-wskrzeszona:
Zostanie – przez te dwie łezki.–

W Krakowie 15. Maja 1854 r.– M.

IV.

Staruszka.

Dziś jeszcze żywo w pamięci mi płonie
Obraz staruszki, co po matki zgonie, -
Matki podjęła dłonią - mnie sierotę,
Pierwszą w méj piersi, zaszczepiała cnotę.
Ona mi dłonie do modłów składała;
I tak mię szczérze, serdecznie kochała, -
Że otoczony jéj tkliwą pieszczotą:
Długo nie czułem - że jestem sierotą.
Często mawiała: „Jam cię, moje dziecię,
„Od pierwszéj chwili, kiedy wziąłeś życie,
„Na moich rękach - czuwając dniem - nocą,
„Wypiastowała, za Bożą pomocą.
„Jam cię pacierza uczyła. I twoje
„Łzy i uśmiechy - wszystko było moje.
„Jam jako matka ciebie pokochała!
„Byłabym matką - gdybym życie dała..." -
A gdym pięknościom natury się dumiał,
I już odmawiać paciorek mój umiał, -
„Wszystko to, stworzył - mówiła - Bóg w górze" -
I do kaplicy, wiodła mię na wzgórze.. -
Było miłości, w sercu jéj - och! siła!
A tak się duszą ze mną podzieliła:
Że od ust, dla mnie - odjęła by strawę!..
Tak serce miała: poczciwe, i prawe. -

„Ubogie wiecznie Bóg stworzył sieroty!
„Bo cóż na ziemi – słodycz im pieszczoty
„Matki zastąpi?" – Tak często myślała:
Więc mnie, czém mogła, biedna – otaczała!..
„Dobre nauki, rozum, serce chrobre,
„Lecz trza wykształcić przodem serce dobre;
„Bo z dobrém sercem, i przy dobréj wierze,
„Trafi do Boga – kto go kocha szczérze."
Tak w życia ranku prawiała mi stara;
„A nawet zwierzę uderzyć mi wara!
„Bo gdybyś serce, zahartował z rana –
„Twoi poddani: mieli by – tyrana." –
Za czyn szlachetny – nawet dobre słowo.
Błogosławieństwo stała na mą głowę;
A gdym co zbroił, – na skargę piastunki –
Za karę – wieczór – skąpiła całunki. –
– Starym zwyczajem wstawała przedświtem
Modląc się duchem dla świata ukrytym:
„Kto się w Opiekę": „pod Twoje Obrony"...! –
A z ścian jéj wtórzyć zdały się matrony. –
I ja zbudziwszy się nie raz w zaraniu –
Błogom usypiał w tym śpiewie – szeptaniu;
A gdy raz w domiar sam Cudu doznałem:
Wierzyłem w Cuda – i Boga kochałem. –

W Krakowie 16. Maja, 1854. r. MD

V.

Chrzciny.

Gdzie się podziały te dawne zwyczaje —
Gdy się zbierając licznych gości grono:
Wiosło wesoło przez pola i gaje —
Tryumf radości na familji łono.
Gdy przyjście na świat nowej rodu głowy —
Każden z przyjaciół uczcić był gotowy;
I w dzień wesela z najdalszéj dziedziny —
Zjeżdżało huczno sąsiedztwo — na Chrzciny.
Z dawna błogosławieństwo zwano Boże:
Gdy przybywało dziecię w jakim dworze;
I choćiażż by to był dom i ubogi —
Z przyjściem dziecięcia szło i szczęście w swoje.
Bo była wiara w Opatrzności Pana —
Żeć nie na zgubę dziecina zesłana:
Lecz ten co w polu opatrza liljie —
I dziecię swoje w potrzebach okryje.

Nie tak jak dzisiaj gdzie przy miernym mieniu
Często to przyjście witają w strapieniu;
I tylko skargą ach i tylko troski,
Poprzedza przyjściem swoim ten dar Boski:
Jak trudno przyjdzie liczne chować dziatki
Jak w dziale później zdrobnieją dostatki:
Mało ufności dzisiaj słaba wiara:
Toć czasem w dzieciach zchodzi Boża kara.

I

Gdy rodzicowi Pan Bóg zdarzył syna-
Największa była radości przyczyna,
Na mieczach kazał chrzcić obyczaj stary-
Przyszłego kraju obrońcę i wiary;
I wśród kielichów wrzawa rosła głośno;
A przodem kumów wiwat brzmiał doniośno:
„Wiwat! niech żyje nadzieja Ojczyzny!!!
„Chluba rodowa! - podpora siwizny!!!" -

Ale i córę witano radośnie!.
Boć z każdym dzieckiem to pociecha rośnie.
Córka przyjazne wzmacniała ogniwa,
Rosła dwóm domom nadzieja szczęśliwa.
W piwnicę beczkę wtaczano na wiano,
I już w kolebkach związki układano:
Często szedł związek po tarczy rysunku
Częściej, - po koleżeństwie broni, i szacunku!

Nie znano wtedy miejskie etykiety-
Wizyty nudne, ni modne bilety!.-
Każdy rad dzielił wesela sąsiada,
Gospodarz braci afekty się cieszył,
Wesoła gości czekała biesiada,
I nikt obłudną grzecznością nie grzeszył;
A choć pijana mieszała się wrzawa-
Przynajmniej szczéra bywała zabawa.

—Jeszcze zachodem błękit się rumienił
I świat swe barwy jeszcze nie był zmienił
Gdym na świat przyszedł. I kiedym już liczył
Lat cztery, resztkim zwyczajów dziedziczył
Z Ceremonji – raz wtóry mię chrzczono:
I liczne gości zebrało się grono,
A żeć zaledwo uspiły się burze..
To mnie też chrzczono w Krakusa mundurze.

Biała Krakuska sznurkiem wyszywana
I rogatówka czarno okładana,
I pawie piórko – przy butach ostrogi,
Pałasik z boku który plątał nogi,
I ładownica – na niej Orzeł Biały:
To strój, którym to kandydat się mały.
Przyszły obrońca Ojczyzny i Wiary –
Odział, by przyjąć swych Ojców chrzest stary.

Miałem ja jeszcze brata stryjecznego:
Młodszego laty, imiennika mego;
I ten był również z ceremonij chrzczony,
Lecz że był mniejszy, na mieczach niesiony.
Na krzywych mieczach brał chrztu namazanie
Jak ja w krakowskiej dziś strojny sukmanie;
Ten kiedy przy chrzcie płakał, hałasował;
Wróżono że się dobrze będzie chował.—

Tak to nas chrzczono. Toć Świątnie lada
Więc jako wieszcz nasz w „gawędzie" powiada:
„Czekało potém na gości śniadanie,
„I były gładkie i panny i panie;"
I dziarska młodzież, i starszyzny wiele
Przy tém się Bożym zgromadziło dziele.
Potém był objad, a jaka wystawa!
Jakie wiwaty!... i jaka zabawa! –

Jakie na stole piramidy sławne!..
Które stawiały obyczaje dawne;
I różne Cukry, i inne Parady..
Które na podziw do takiej biesiady
Stanęły sztuką Medyki Kucharza!
Dziś się już widzieć podobne nie zdarza.
Powiedź mój domku, ach mój domku mały
Czyż te biesiady na zawsze przebrzmiały?...

– Tak to wprzód Chrzciny w Polszcze obchodzono
I takim trybem i mnie jeszcze chrzczono.
– W mundurze ochrzczon, i w nim lata młode
Rosnąc; – jam z młodu pokochał swobodę
Boga, – i pragnął miecz dobydź już rano
Za Świętą Wiarę, Ojczyznę Kochaną.
– O daj mi Panie wytrwać w tym zakonie
I chwalić Ciebie w życiu i pozgonie!...

W Krakowie, 30. Maja, 1854. – [illegible]

VI.

Dziecię natury.

Gdzieżeś, gdzieżeś wieku młody,
Gdzie podziałeś twe swobody?

Ciemnią się lasy, szumi Dniestr gdzieś w dali,
I szemrzą strugi przejrzyste;
Echo podnosi pluskotanie fali—
Bijącej brzegi skaliste.
Znad szczytnych złomów wzleciał orzeł skalny,
Puhacz gdzieś huka ponuro;
Leśnych śpiewaków podzwania chór wolny
Kruk kracząc zawisł pod chmurą.
Roznosi wietrzyk rajską woń po lesie,
Brzmi jakaś piosnka w dąbrowie,
Pszczółka do domu słodką zdobycz niesie—
Ach, któż te wdzięki opowie!
Jakie powietrze tu czyste i świeże,
Jak pośród cieniów tych chłodno;—
Ach w tym to gaju, doprawdy, ja wierzę—
Że żyćby można.. swobodno!
To też się żyło — dziecinne tu lata
Gdy jeszcze młodą myśl była;
I teraz jeszcze tu ma myśl ulata—
Gdzie skryta ciągnie ją siła.
Gdzie się w przejrzystym chłodziłem strumieniu,
Gdzie z książką błądziłem w lecie;
I tu gdzie Boga chwaliłem w stworzeniu!
Ach! szczęsne— „Natury dziecię!"—

W Krakowie 6. Lipca, 1854.— mz

VII.

Sierota.

Błysnął dzionek z jasnych rąbek, –
Ach, jak przededniem błogo się śniło!..
Sklni się rosa z wonnych trąbek;
Ładny świat, ale – w śnie ładniej było.

Coś tak śniło mi się rzewno..
Jakbym się w górnym zabłąkał ~~[illegible]~~ raju,
Że mi dotąd w duszy śpiewno –
Od ~~[illegible]~~ boskich dźwięków, z tego gdzieś kraju.

Widziałem wczoraj w gościnie –
Jak rówiennika matka pieściła;
Jak szczęsno było dziecinie, –
A moją matkę – kryje – mogiła...–

Pomnę jak z dawna mówiono:
Że biednem dziecię – bom ja sierotą;
Pojmuję – szczęśliwsze ono –
To chłopię nawet... z matki pieszczotą.

Choć mię niejedna dłoń tuli,
Staruszka moja, matka niejedna –
Toć nie tak jak u matuli..
Ach, czuję żem ja sierota biedna!.

Nie tak jak we śnie się śniło –
Gdy mię pieściła.. choć we śnie, – przecie –
Tam w raju.. lepiej mi było!. –
Na co sierocie żyć na tem świecie?!... –

W Krakowie, 6. Lipca, 1854. r. – TnD

VIII.

Jutrzenka.

..Są piękne chwile i czyste natchnienia
W życiu człowieka .....
W. P.

Kiedy po smętnej i pochłodnej zimie —
Budzi się ziemia z długiego uśpienia,
Gdy pod lodami — jeszcze rzeka drzymie,
Co prysnąć mają, od słońca promienia; —
Jakże uroczém jest to przebudzenie,
Pierwsze wietrzyka jakże błogie tchnienie!

2 Kiedy skowronek pierwszą pieśń zanuci,
1 Kiedy z letargu natura się cuci,
Pierwszą zielenią trawnik się odziewa,
I pierwsze pączki zawiązują drzewa; —
Jak się zachwyca i ucho i oko,
Jak pierś oddycha wolno i szeroko!

Wtedy to, wtedy, w tym natury świcie,
Gdy wszystko głosi, nadzieję i życie, —
Kogoż nie przejmie myśl żywa, radosna:
Że już po zimie, że to już jest wiosna.
A w niej że komuż nieznana jutrzenka!
Gdy na dobry-dzień zagląda w okienka: —

I w życiu człeka ziębi martwa zima,
I w życiu człeka jest wiosny zaranie,
Długo bezczucie myśl na więzi trzyma —
Ale i myśli przychodzi świtanie.
Czasem ją cuci — <u>spojrzenie</u> — u ludzi,
A czasem czucie — wdzięczna <u>pieśń</u> obudzi! —

A kiedy czucie w piersi się obudzi –
To już nie skrzepnie pierś dotychczas chłodna,
I zapał Boży już się nie ostudzi –
Lecz tych pokarmów dusza będzie głodna.
A z sercem prawem, – i duszą czującą:
O drogę łatwo do Nieba wiodącą.

I mnie to także w mej młodości świecie –
Zabiegło drogę piękne rajskie dziecię, –
Z ozdobnym sercem i twarzą ozdobną,
I duszą czegoś tak dziwno żałobną:
Z taką pieszczotą i oczyma matki –
Żem jam się tulił do niej, jak się tulą dziatki.

A ona w koło wdzięki i pieśni słała, –
A w swoim śpiewie taką rzewność miała –
Jaką ma tęskna pierś wygnańca biedna,
Jak pierś co w świecie – żyje – sama jedna...;
I ja na łonie jej, wśród tego pienia –
Sierota – wśród błogiego usypiał marzenia.

Choć duszę tkliwą ranią ~~[illegible]~~ mnogie bole,
I serce światem nieraz przeboleje, –
Nad pierś nieczułą – zbytek czucia wolę:
Bo czuć jest zdolny rozkosz – kto łzy leje.
Pamięć kobieto Tobie, i twej nucie!..
Boś pierwsza – we mnie – obudziła Czucie.

w. 1. 832 – 34. –

mn

Pamiętnik Życia.

Epoka I. Peryod 1. (Zeszyt 1.)

Treść poezyi w tym zeszycie zawartych.

(Koniec Zeszytu 1go i Peryodu 1go)

I. Pamiętnik Życia:

(Zeszyt 2.)

Epoka I:

Peryod II.

I. Pamiętnik Życia:

(Zeszyt 3.)

Epoka II:

Peryod pierwszy:

16. Ludzie.—
17. Samotność.—
18. Przyjaciel.—
19. Znowu samotny.—
20. Zorza zdolności!—
21. Przyjaźń.—

Peryod drugi:

22. Po 4. latach wygnania.—
23. Rozpacz.—
24. Radosna wiadomość.—
25. Dwie drogi.—

I. ~~VI.~~ [illegible] Pamiętnik Życia
(Zeszyt 4.)

Epoka III. – Peryod 1.

26. Chwila wybawienia. –
27. Powrót do kraju. –
28. Dwa lata niebytności. –
29. Rezygnacyja. –
30. Echo Skargi. –

Dodatek do Pamięt. Życia

~~[illegible]~~

845–51 I. Pamiątki z dzijów Akad.
II. Pamiątki Serca.

849–51 1.

Peryod 2. (i Niepewności)

Peryod 3. (Duchy Święty.)